

## **Jerzy Żyżyński o Ustawie 2.0**

Ustawa szumnie nazwana konstytucją dla nauki sławy ministrowi nie przyniesie. A przecież, skoro już na starcie wymagała stu poprawek, to był to dostateczny sygnał, że roztropniej by było wstrzymać się z wprowadzaniem jej w życie – pisze członek Rady Polityki Pieniężnej.

Chciano jednak – lekceważąc głosy licznych krytyków, także profesorów we własnym klubie – zrobić przyjemność ważnemu koalicjantowi, w efekcie sprawa przegrała w starciu z politycznym pragmatyzmem i... mleko się rozlało. Ale nie byłoby teraz dobrze wycierać je ścierką i wylewać do ścieków, trzeba to mleko wypić – odsiewając śmieci.

Usprawiedliwieniem dla reformy miało być dalekie miejsce polskich uczelni w światowych rankingach. Jednakże przejmowanie się tzw. listą szanghajską to nieporozumienie, bo porównuje ona uczelnie nieporównywalne, a martwienie się, że jesteśmy na niej daleko, to niepotrzebny prowincjonalny kompleks. Rzecz nie w miejscu na liście, ale w stworzeniu odpowiednich warunków, by uczeni mogli na swych uczelniach dobrze pracować. Jak w każdym przedsięwzięciu, po to, by osiągnąć sukces, trzeba zainwestować i postawić na właściwych ludzi – a nauka jest najważniejszym narodowym przedsięwzięciem. Rozumiano to po wyzwoleniu 100 lat temu, ale po wyjściu z komunizmu dyletanckie przywództwo potraktowało ją jak niepotrzebny budżetowy balast.

### **NIE KAŻDY MUSI STRZELAĆ GOLE**

Ustawa zawiera pewne pozytywne elementy, jej założenia i cele zostały w zasadzie dobrze przyjęte przez środowiska naukowe. Ale założenia i cele to jedno, a wykonanie to drugie. Minister skorzystał z prawotwórczej pracy ludzi, którzy nie mają zielonego pojęcia, jak funkcjonuje nauka. Kiepski efekt ich pracy można jednak naprawić, usuwając z ustawy przynajmniej najważniejsze szkodliwe elementy.

Po pierwsze, trzeba uwzględnić specyfiki kierunków uczelni uniwersyteckich i nie narzucać uśrednionych reguł, które prowadzą do podziału na lepszych (powyżej średniej) i gorszych (poniżej). Uniwersytety to uczelnie, które mają realizować postulat uniwersalności nauki, budować uniwersum, „wszechświat” ludzkiej wiedzy i umiejętności, a każda z nich ma swoją specyfikę i odmienną charakterystykę; i każda jest jednakowo ważna dla rozwoju gospodarki, kultury, także innych nauk i dla rozwoju osobistego ludzi. Każda jest potrzebna, tak jak w drużynie piłkarskiej musi być miejsce dla obrońców, pomocników, skrzydłowych i atakujących – i jest niemożliwe, by wszyscy strzelali bramki. Sponsor drużyny, który by powiedział, że „nie będzie dawał pieniędzy na darmozjadów, którzy nie strzelają bramek”, lub gdyby wprowadzał „system motywacyjny” wynagradzający tylko tych, którzy strzelają bramki, nie tylko spowoduje, że piłkarze nie będą współpracować w trakcie gry i doprowadzi do konfliktów w drużynie, ale też z pewnością doprowadzi do spadku drużyny do najniższej ligi.

Każdy trener piłkarski wie, że choć bramkarz czy obrońca mogą czasami strzelić gola, to robią to rzadko. Nie będzie ich jednak z tego powodu gorzej oceniał, bo strzelanie goli nie jest ich zadaniem. Minister też to wie – musi tylko zrobić jedną operację intelektualną: mówiąc żargonem naukowym, operację transformacji tej wiedzy na obszar nauki, bo z różnymi dyscyplinami nauki i z różnymi uczonymi w ramach poszczególnych dyscyplin jest podobnie jak z drużyną piłkarską.

### **STWORZYĆ WARUNKI DO PRACY**

Nauka nie potrzebuje punktacji ani kategoryzacji, podziału na uczelnie badawcze i dydaktyczne – te pomysły to efekt niekompetencji. Zadaniem uniwersytetów jest zawsze przede wszystkim dydaktyka. Po to powstały szkoły wyższe, by uczyć młodych ludzi, przygotowywać ich w różnych dziedzinach fachowej wiedzy. Gdy Kazimierz Wielki zakładał pierwszą polską uczelnię – Uniwersytet Piastowski, przez ironię historii zwany Jagiellońskim, to po to, by kształcił kadry dla kraju, by budował elitę intelektualną. A po to, by uczyć, trzeba też uczestniczyć w rozwoju nauki, zatem wszystkie uniwersytety – obok nauczania – prowadzą także, w miarę swych możliwości, jakieś prace badawcze, a uczeni śledzą rozwój wiedzy w swoich dziedzinach. I nie trzeba ich do tego zmuszać, trzeba im tylko stworzyć warunki do pracy.

Pomysłem bardzo szkodliwym, także wynikającym z indolencji autorów reformy, jest budowanie systemu motywacyjnego polegającego na przydzielaniu punktów za publikacje i nadawanie kategorii

zależnej od liczby punktów „wypracowanych” przez uczelnie. Tak nauka się nie rozwija. Trzeba rozumieć statystyczną naturę rzeczywistości. Oznacza ona, że wszystkie cechy są ze swej natury zróżnicowane, zatem jeśli przyjmujemy jakieś kryterium oceny, to muszą istnieć ci najlepsi i ci gorsi, a między nimi przeciętni.

Niby oczywiste, ale jakie są tego skutki. Wprowadzając dzielenie na kategorie, powodujemy, że będą tacy, którzy nie będą w stanie „wypracować” punktów – ze swej natury, bo taka jest specyfika ich dziedziny. I oni staną się obciążeniem dla pozostałych, a to doprowadzi do konfliktów. W drużynie piłkarskiej ci, którzy „harują w obronie”, też są potrzebni, choć nie strzelają bramek. Podobnie w nauce: ci uczeni i te dyscypliny, które nie przynoszą punktów, też są potrzebni, a system uzależniający finansowanie od punktacji zmusza do dyskryminowania ich.

Albo inny przykład: w systemie komunikacyjnym są połączenia i linie bardziej obłożone pasażerami, w efekcie przynoszące większe zyski, i takie, które dają niewiele. Kiepscy menedżerowie (byli tacy) będą kierować się kryterium rentowności i pokasują mniej rentowne linie czy połączenia, by wykazać się wyższą średnią rentownością. Czy to byłoby sensowne? Nie – to byłoby katastrofą dla zadań, jakie system komunikacyjny ma realizować: dawać spójną sieć połączeń. I byłoby to klęską dla rozwoju firmy, bo to nie rentowność ma być celem, lecz masa zysku, firma swoje potrzeby finansuje i swoją pozycję buduje z masy zysków, a nie z niewielkiej liczby wysoko rentownych połączeń. Dlatego rozwijające się firmy lotnicze czy kolejowe podtrzymują mniej rentowne linie, rozszerzają działalność; w ten sposób budują swą pozycję rynkową.

## **NISZCZENIE KONKURENCJI**

Statystyczna natura rzeczywistości powoduje zatem, że wtłoczenie w jeden system ocen z uśredniającym kryterium spowoduje automatyczne ustawienie tych kierunków, które są w dolnej części rozkładu, w gorszej pozycji. Staną się obciążeniem dla pozostałych, i to będzie źródłem konfliktów, a w efekcie doprowadzi do rozpadu uczelni. A tymczasem różne dziedziny i dyscypliny naukowe są równie potrzebne, decydują o uniwersalności uniwersytetów i w ten sposób sprzyjają rozwojowi młodych ludzi, których kształcenie jest celem podstawowym, a realizowanie badań naukowych, kontaktów i wymiany z innymi uczelniami warunkiem sukcesów w kształceniu.

Nieszczęśliwym pomysłem jest nadawanie punktacji czasopismom i wydawnictwom. Zadaję pytanie ministrowi jako doktorowi filozofii: – Jak to jest możliwe, że jakieś dzieło napisane przez uczonego X wydane w wydawnictwie A jest dziełem naukowym, a wydane w wydawnictwie B dziełem naukowym już nie jest, albo należy mu się nie 10, lecz 5 punktów? Mam nadzieję, że minister, jak i czytelnicy widzą w tym oczywisty nonsens. Przecież naukowa wartość dzieła nie zależy od miejsca jego publikacji! Nie wolno nadawać kategorizacji wyrażonej arbitralnymi biurokratycznymi przydziałami punktów wydawnictwom czy czasopismom. Powinno się te nonsensowne systemy ocen usunąć z ustawy, a stosowne rozporządzenia czym prędzej podrzeć i wyrzucić do kosza. To nie ma sensu z prostego powodu: odbiera się szansę rozwoju słabszym, tym, którzy z peryferii chcieliby się wybić na szersze naukowe wody, niszczy się element konkurencji, który niewątpliwie ma w nauce istotne znaczenie.

## **MARNOWANIE PAPIERU**

Nauka nie potrzebuje ogromu publikacji, do jakiego prowadzi ten system. Uczeni nie powinni pisać za dużo, bo ilość zamiast przechodzić w jakość, przechodzi w płytkość, przyczynkarskość, powierzchowność i marnowanie papieru. Bernhard Riemann, jeden z najwybitniejszych matematyków, opublikował niewiele artykułów, ale każda dziedzina matematyki, jaką się zajął w swych pracach, została przez niego zrewolucjonizowana (podaję za znakomitym wykładem dra Tomasza Millera). Uczeni powinni pisać wtedy, gdy naprawdę mają coś do powiedzenia. A tymczasem, jak widać, autorzy reformy (jak i poprzednia ekipa) mają mocno ugruntowane marksistowskie przypuszczenie, że ilość przechodzi w jakość. Ilość nie przechodzi w jakość, nawet jeśli sprowadzi się ją do czterech wymaganych publikacji. Mogą być tacy wybitni uczeni, którzy prawie wcale nie publikują, ale inspirują kolegów. W proponowanym systemie ilościowych ocen Einstein szybko by poległ.

Nauka rozwija się w wymianie poglądów, dlatego uczeni potrzebują przede wszystkim spotkań: konferencji i seminariów naukowych – to jest tak naprawdę źródłem napędu w nauce. To w toku takich spotkań oceniają siebie wzajemnie, inspirują się i rozwijają swoje rozumienie świata. Konferencje dają czasami jedno, dwa opracowania, które warte są papierowej publikacji – ale i to traci znaczenie, bo teraz wszystko można publikować w sieci. A gdzie uczeni publikują, czy w tym czasopiśmie, czy w innym, ogólnopolskim czy regionalnym – to nie ma istotnego znaczenia, kategoryzowanie miejsc publikacji jest niepotrzebne, niemądre i szkodliwe. W przypadku nauk społecznych znaczenie ma publikowanie nawet w czasopismach publicystycznych, wybitni ekonomiści i prawnicy pisywali też w prasie codziennej i miało to silniejsze oddziaływanie niż prace czysto naukowe. W gruncie rzeczy wszelkie formy przekazywania wiedzy mają sens i są ważne dla społeczeństwa.

Warto zrozumieć, że uczeni potrafią sami ocenić naukową wartość pracy swych kolegów. Odejście od punktozacji było obiecane w założeniach „reformy” – i tę obietnicę złamano. Czyżby dobre intencje ministra pożarła bezwzględna hydra biurokracji posadowiona w ministerstwie, z którą minister nie umie sobie poradzić?

### **NIEPOTRZEBNE KOMPLEKSY**

Zupełnie niepotrzebny jest wymóg publikowania w periodykach anglojęzycznych – ten wymóg to też efekt jakichś niepotrzebnych kompleksów. Mówiono wielokrotnie, że istnieją dziedziny, w których publikowanie obcojęzyczne, a zwłaszcza po angielsku, w ogóle nie ma sensu. Ale uczeni potrzebują kontaktów ze światem, trzeba zatem finansować ich wyjazdy na zagraniczne konferencje i seminaria, a najpierw zapewnić uczonym dobre kursy językowe i wyjazdy na zagraniczne staże, inwestować w ludzi, a nie szukać pretekstów do cięć, uzasadniając je bezsensownymi kategoryzacjami i biurokratycznymi ocenami.

W środowisku uczonych jest opinia, że minister myślał, iż przekształcenie uczelni w coś w rodzaju biznesowej korporacji z czymś na kształt rady nadzorczej, silną władzą rektora i punktowym systemem ocen zapewni sukces nauki. Ale przecież nauka nie może być traktowana jak każdy inny biznes. Ośrodkiem rozwoju nauki są zawsze katedry, organizujące seminaria i konferencje oraz prowadzące dydaktykę w określonych specjalnościach naukowych. Grupy katedr w ramach określonej dziedziny wiedzy tworzą wydziały – z angielska zwane fakultetami. Według opinii świata uczonych nieprzemyślana ustawa burzy zupełnie niepotrzebnie tę tradycyjną i ugruntowaną też w świecie zasadę organizacyjną. Warto jednak zdawać sobie sprawę z tej wiodącej dla rozwoju nauki roli katedr.

Minister powinien wziąć sobie do serca to, że jeśli nauka ma się rozwijać, trzeba tylko trzech rzeczy. Po pierwsze, likwidacji nonsensownego systemu punktów i kategorii. Po drugie, stworzenia mechanizmu nominowania na stanowiska kierowników katedr najlepszych uczonych z autorytetem i doświadczeniem – bo tylko tacy będą przyciągać innych najlepszych, nie będą się asekurowali, ograniczając rozwój młodych, będą wspierali rozwój talentów i nawiązywali współpracę z zagranicą. Takie katedry będą pchały rozwój wydziałów, a rektorzy powinni organizować funkcjonowanie całości i przede wszystkim godnie reprezentować uczelnie. I po trzecie, trzeba stworzyć uczonym warunki funkcjonowania. Jak powiedział trafnie pewien uczony: niechby politycy odczepili się wreszcie od naukowców i robili to, co do nich należy, czyli zapewnili uczonym warunki pracy. Także finansowe, z godnym najlepszymi mózgom kraju wynagradzaniem.

Naukę można jeszcze uratować. Niech się tego podejmie minister Gowin, angażując się pełnym sercem w likwidację wad swojej ustawy. A wtedy będą sukcesy.

**Autor jest profesorem ekonomii na Wydziale Zarządzania UW, był posłem pracującym w podkomisji ds. nauki i szkolnictwa wyższego, obecnie jest członkiem Rady Polityki Pieniężnej.**